Rok I. Nowy Targ, dnia 16. lutego 1913 r. Nr. 8.

19 13

GAZETA PODHALAŃSKA

Nakładem Podhalańskiej Spółki Wydawniczej — Redaktor odpowiedzialny: Feliks Gwiżdż.

„Gazeta Podhalańska“ wychodzi na każdą niedzielę.

Adres redakcyi i administracyi: Nowy Targ, dom „Sokoła“. — Rękopisów nie zwraca się, listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Do listów wymagających odpowiedzi, należy dołączyć markę na odpowiedź. Reklamacye (nie zaklejone) są wolne od opłaty pocztowej. — „Gazeta Podhalańska“ kosztuje na cały rok: w Galicyi i Austro-Węgrzech 4 kor., w Królestwie Polskiem i Rosyi 3 ruble, w W. Księstwie Poznańskiem i w Niemczech 5 marek, w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal.

Odezwa.

W niedzielę dnia 23. lutego odbędzie się w Chochołowie uroczysty zjazd wszystkiego ludu z Podhala dla obchodu rocznicy powstania chochołowskiego.

Sześćdziesiąty siódmy rok natenczas minie, kiedy to chochołowscy chłopi pod wodzą świętej dla nas pamięci ks. Kmietowicza i organisty Andrusikiewicza zerwali się do powstania. — Zgasł ten płomień niestety, nim się we wielki pożar zajął, dłonią przyduszony wrogą — lecz watra zeń niewygasła w sercach potomnych ostała i tli się, a czyn ów w historyi ludu stał się świadectwem rozumu i męstwa naszych onczesnych Podhalan. Bo gdy lud na nizinach w onym 46-tym roku dał się złym podszeptom uwieść, górale nasi poszli za natchnieniem dobrem: za polską Rzecz przeciwko ciemiężcom. Za to cześć Chochołowianom i ich ofiarnym Przewódcom!

Postanowiliśmy tego roku uroczyście rocznicę tę święcić, aby tę watrę naszą dodać do ognia zapału, jaki się po Polsce szerzy, jakoteż, by zaznaczyć nasze Odrodzenie.

Bracia Górale! Wzywamy Was wszystkich na to nasze święto, na dzień 23. lutego do Chochołowa, gdzie tego dnia odbędą się: Pamiątkowe nabożeństwo z kazaniem — i Wielki Wiec narodu podhalańskiego.

Zjedziemy się tam nie po to, coby nad mogiłą biadać, ale coby się porachować w sile i skrzepić męstwem powstańców na duchu — na wielkie czasy, jakie idą.

Komitet obchodowy:

Dr Bednarski Jan, poseł na Sejm z Podhala.
Dr Chramiec Andrzej, marszałek powiatu.
Gwiżdż Feliks, redaktor „Gazety Podhalańskiej“.
Ks. Krawczyński Piotr, dziekan nowotarski.
Kois Józef, wójt Chochołowski.
Ks. Kotarba Stanisław, wikary w Chochołowie.
Krupa Józef, sołtys Chochołowski.
Orkan Władysław, prezes Komitetu Wykonawczego II. Zjazdu Podhalan.
Pawlica Franciszek, prezes „Związku górali“ w Zakopanem.
Pędzimąż Michał, organista w Chochołowie.
Rajski Józef, burmistrz Nowego Targu.
Ks. Rzeszódko Kazimierz, proboszcz w Chochołowie.
Wetula Jędrzej, gazda Chochołowski.

WYCHODŹCY.

Obcą ziemią, o zmroku, w żałobie i smutku,
Omijając kordonów latarnie i straże,
Wśród szarych mgieł, jak widma, chyłkiem, pomalutku

Płyną błędne, marzące chłopów polskich twarze —
Obcą ziemią, o zmroku, w żałobie i smutku...

Tam, gdzieś w dali tajemnej śpiewa groźne morze,
Tam, za morzem, tam dymne kominy fabryczne —
Hen, za nimi wieś polska szumi o wieczorze
I nad borem już gasną w mgłach zorze prześliczne,
A tam w dali nieznanej śpiewa groźne morze...

Ach, wyrwali się z objęć złej macochy-nędzy,
Wyzwolili się z jarzma głodu, jak z niewoli —
Za morzem tyle woli i złotych pieniędzy,
Jeno w sercu żal krwawy, żal krawy, coś boli...
Ach, wyrwali się z objęć złej macochy-nędzy!

Czasem wicher przywieje słodką myśl o dzieciach
I taki żal nieludzki obejmie człowieka,
Że, jak pies, błądzi w mroku, od ludzi ucieka
W niemej, ciężkiej tęsknicy:
skonać na swych śmieciach!
Czasem wicher przywieje słodką myśl o dzieciach...

I ta ziemia, której już może nie obaczą,
Cudnie żali się w duszy, aż serca się smucą —
Aż kiedyś, w tłumie obcych, chyląc twarz, zapłaczą
I wielki hymn, tęsknicy święty hymn zanucą
Do tej ziemi, której już może nie obaczą...

A strwożeni bezkresu martwotą i ciszą,
Wzrok marzący skierują w dale nadobłoczne,
Z głuchych niebios przeraźne wołanie usłyszą
I po nocach widzenia śnić będą uroczne
I z gwiazd niby z Ojczyzny, wołanie usłyszą...

Józef Jedlicz.

Pomoc dla rolników.

Jak to już donieśliśmy, wszczęto w powiecie nowotarskim akcyę zapomogową i ratunkową z powodu zeszłorocznych klęsk elementarnych. Po dostarczeniu soli i otręb po niskich cenach, w Radzie powiatowej oraz w Starostwie zastanawiają się obecnie nad sprawą dostarczenia ludności dobrego do siewu owsa i jęczmienia. Sprawa dostarczenia zwłaszcza owsa jest u nas piekącą. Należy tu podjąć akcyę szybką, gdyż w przeciwnym razie ludność zakupi owies na jarmarkach od różnych lichwiarzy, owies lichy, nieodpowiedni do siewu na naszej glebie i do tego drogi.

Komitet obywatelski, który akcyą tą kieruje, zażądał już ofert od dostawców i ma zamiar sprowadzić 20 wagonów dobrego do siewu owsa z terminem dostawy na koniec lutego. Cena tego owsa ma wynosić około 22 koron za 100 kg. Koszta przewozu ma pokryć Wydział Rady powiatowej w Nowym Targu. Namiestnictwo ma przyjść również z pomocą, dotąd jednak niewiadomo, w jakich rozmiarach. Z tego powodu nie można też i ustalić cen owsa. Skutek tego jest taki, iż ludność, nie wiedząc, jaki to będzie owies, czy odpowiedni i po jakich cenach, zaczyna się cofać z zamówieniami. Wobec tego poseł dr Jan Bednarski postawił na posiedzeniu Wydziału Rady powiatowej wniosek, aby się odnieść do namiestnictwa z zapytaniem, jakich udzieli zniżek. Zniżki te w każdym razie muszą być tego rodzaju, aby niemi można objąć wszystkich odbiorców.

Mamy nadzieję, że sprawa w najbliższych dniach się wyjaśni i że powiat dostanie niebawem dobry i niezbyt drogi owies na zasiew. Chodzi zaś o szybkość w dostarczeniu go nietylko ze względu na lichwiarzy jarmarcznych, ale także ze wzgędu na dzisiejsze niepewne czasy. W razie, gdyby wybuchła wojna, pozostalibyśmy bez zboża. Czas więc najwyższy działać szybko.

LISTY Z AMERYKI.

Chicago, w styczniu 1913 r.

II. Cokolwiek nas i was tam będzie mogło zainteresować, rad będę pomieszczać w tym dziale od czasu do czasu. Nie ulega zaś najmniejszej wątpliwości, że wszystko, co dotyczy naszej „Gazety Podhalańskiej“, zainteresuje każdego z nas. „Gazeta Podhalańska“ wzbudziła wśród naszych ziomków ogólne zainteresowanie i należy się spodziewać, że prenumerata posypie się na nią w niedalekiej przyszłości. Wszystko bowiem wymaga pewnego czasu, w szczególności tu, w Ameryce, gdzie ludzie nasi rozrzuceni są na ogromnych przestrzeniach. Jeśli sobie ktoś potrafi wyobrazić, że Chicago obejmuje w swoich ramach ludności tyle, co zachodnia Galicya, nie zdziwi się, że praca wśród naszych Podhalan wymaga tutaj nieco czasu.

Niechaj mi wolno będzie podziękować na tem miejscu „Dziennikowi Chicagowskiemu“, „Ludowemu“, „Związkowemu“ i „Narodowemu“, że zamieściły sympatyczne wzmianki o „Gazecie Podhalańskiej“, polecając ją naszym tutaj Podhalanom, gdyż w ten sposób wiadomość o niej doszła tam nawet, gdzie sami osobiście nie moglibyśmy trafić.

Nadmienić mi tu należy, że powstała już myśl wśród nas, by założyć osobny oddział Podhalan i przyłączyć go do „Podhalańskiej Spółki Wydawniczej“, a skupiwszy się w ten sposób w jeden węzeł, pomagać Wam tam w naszej pracy.

Jestem pełen nadziei, że w krótkim czasie będę

mógł Wam donieść, że oddział ten już powstał i żyć zaczął.

Wszystko to, co piszę powyżej, dowodzi, że praca zaczęta na Podhalu nie jest przedwczesna i że poparcie dla tej pracy się znajdzie, a skoro poparcie będzie, owoce tej pracy być muszą piękne.

Konieczności skupienia się tak w jedną grupę dowodzi i to, że do Związku Narodowego Polskiego w Ameryce należy jedna grupa, której członkami są sami Podhalanie, a grupa ta nosi nazwę: „Zjednoczenie Górali Podtatrzańskich w Związku N. P."

*

By Wam dać pojęcie, jak układa się tu życie naszych Podhalan i jakie najczęściej przechodzą koleje, postaram się przytoczyć tu kilka nazwisk naszych górali. I tak; Fiedor Józef z Pieniążkowic przybył tu przed 5-ciu laty. Tam ukończył szkołę rzeźbiarską w Zakopanem. Pracował nieco około upiększenia kościoła w Odrowążu. Myśl o poprawie bytu zagnała go do Ameryki, gdzie znalazł pracę we fabryce stolarskiej. W różnych czasach powodzenie jego było różne, jak każdego człowieka. Dwa lata temu spotkało go nieszczęście, gdyż maszyna rzeźbiarska, przy której pracował, odcięła mu trzy palce najważniejsze i to jeszcze u prawej ręki, dzięki złemu przymocowaniu samej maszyny. To kalectwo utrudniło mu zdobycie pracy, jednak obecnie pracuje i z nadzieją patrzy w przyszłość.

Tatar Jakób ze Zakopanego, który pojął za żonę żydówkę z Bystrego, jest tu właścicielem „salonu" (wyszynku trunków), na którym robi dobry interes. Prócz tego — tak on, jak i ona, są bardzo czynni w grupach Towarzystw Związku Polek i Związku Narodowego Polskiego.

Harbut Maciej z Czarnego Dunajca, zamieszkały tu od 15-tu lat, zdobył przyzwoity mająteczek, będąc właścicielem 3 domów i małej farmy (zagroda rolnicza) w Alabamie.

Wilczek Andrzej z Chochołowa, ukończywszy gimnazyum IV-te w Krakowie, zapisał się następnie na teologię na Uniwersytecie Jagiellońskim. Po skończeniu I. roku teologii wyjechał do Chicago, gdzie po kilku miesiącach dostał się do seminaryum duchownego w Lake orchard, Mich; tam zdobył sobie ogólną sympatyę kolegów. Pod koniec maja bieżącego roku spodziewa się już ostatnich święceń, no i nie długo polskiej parafiji.

Jachymiak Tomasz z Czarnego Dunajca, były uczeń gimnazyum IV-go w Krakowie, przybył tu kilka lat temu i zapisał się także do seminaryum duchownego w St. Bonaventure, N. Y. i również spodziewa się nie długo objąć posadę księdza. W temże samem seminaryum, co Jachymiak, znajduje się Czerwinski Józef z Pyzówki, również były uczeń gimnazyum IV-go.

Kois Bronisław z Ratułowa, były uczeń gimnazyum św. Jacka w Krakowie, potem uczeń w Zakonie O. O. Reformatów, a następnie i tu w Ameryce przez pół roku. Wystąpiwszy z zakonu, przyjechał do Chicago i stanął do pracy w stalowni. Ciężka ta praca zmusiła go do wyszukania sobie innej. Ponieważ czas był to trudny i dużo wyjechało do kraju z braku pracy, udał się do służby w wojsku amerykańskiem, gdzie wysłużył rok na Alasce, rok w Meksyku a rok w różnych miejscach Stanów Zjednoczonych. Po ukończeniu

Cego ta gorzołka nie wystroi.

(Napisał Gardonyi. Z węgierskiego przetłumaczył E. Stercula).

Skarzy sie mi baba, ze, pado, juz trzeci dzień świnia nic nie kce zréć, ba ino stęko.

Pozierom na świnie i ona iście mo spuscony ogón.

Padom, z tej świnie nie bedzie nic. Jutro bedzie kiermas w Jabłonce, jak dozyjem, trza zawieść a sprzedać.

Bo widzielimy, ze świnia popadła w jakomsi świńską chorobe.

Na drugi dzień świnia nie zre a ogón ji ino wisi, zawołoł jo kumotra Hondrasa, zaprzągnelimy do sonek i pojechalimy na kiermas.

Świnia dość fajno béła, trefiéło sie jom sprzedać za 30 reńskich i seść sóstek.

— Godom, kumotrze, tyk seść sóstek przepijemy — a potem bedziemy sukać jakiej tłustéj świnie. Casu momy doś.

No i poślimy do Symuna; tam sie zagrzéwomy i z pola i z pośrodka, bo straśnie zimno było. Tak ku połedniu potem poślimy znowu na kiermas.

Mało juz wtedy było świń na przedoj, ale między niemi była jedna siumno, tak sie zdajało, ze ledwo dycho od sadła.

Kiwnem jo na kumotra tak z pod fajki, — rzeke — co by ón na to pedzioł? Ón zaś zamurcy na mnie, ze — pado — trzeba kupić.

— Co pytocie za nie? — dowiadujem sie.

— Śterdzieści reńskik — pado cłek.

— Dźwignijcie, co byk jom móg widzieć.

— To takie tłuste — pado — ze ni moze na nogak stoć.

Myślem sobie, niby i óna u Symuna bywała!

No i zjednalimy jom za 37 papierków, straśnie tonio my to kupili. Padom kumotrowi: — Hondras, psio jedna, pódźmy nazod do Symuna, musimy na to hołdómas wypić.

Kumoter pado, ze ón juz ledwo na nogak stoi, juz go ino buty dzierzom.

— E tam téz ta, w takim casie to ta nie zaskodzi.

służby wojskowej zabrał się do pracy w drukarni, a obecnie zdał egzamin na listonosza poczty Stanów Zjednoczonych. Zapewniwszy sobie w ten sposób byt materyalny, stanął na ślubnym kobiercu dnia 2-go lutego z córką pisarza z Czarnego Dunajca.

Kto ciekaw dalszych wiadomości od nas, niech czeka na następny list.

Dr. F. L.

Przegląd polityczny.

(Wojna na całej linii. — Oblężenie Adryanopola. — Szukri-pasza. — Bitwy na półwyspie Gallipoli. — Na linii Czataldży. — Oblężenie Szkodaru. — Obawa o tron czarnogórski. — Listy cesarskie. — Rosya i Austro-Węgry.)

Od dwu tygodni blisko grzmią armaty i karabiny na półwyspie bałkańskim. Serbowie odkomenderowali znaczne posiłki dla Bułgarów i Czarnogórców, którzy podjęli wojnę na nowo z niesłychaną zaciekłością. Od południa operują Grecy. Jakie bitwy dotąd stoczono i jakie ich wyniki, niewiele da się powiedzieć, bo tak Turcy, jak i Bułgarzy rozsyłają po Europie telegramy, że zwyciężają i zwyciężają. Ktoś jednak przegrywać musi, a kto — zobaczymy niebawem.

Największe zainteresowanie wzbudza niewątpliwie oblężenie Adryanopola, o który głównie wojna zaczęła się na nowo, choć losy tej istnej rzezi nie tu się rozstrzygną. W każdym razie Bułgarzy jak stracili, tak i stracą jeszcze pod Adryanopolem wiele tysięcy ludzi, zanim go zdobędą. Na czele bowiem załogi tureckiej, broniącej Adryanopola, stoi jeden z najzdolniejszych dowódców i jeden z największych patryotów tureckich, Szukri-pasza. On to, gdy przed podjęciem nowej wojny Turcy już-już mieli odstąpić Adryanopol Bułgarom, wysłał do rządu tureckiego w Konstantynopolu telegram, w którym powiedział, iż poświęci raczej całą załogę i ostatni strzał wymierzy przeciw sobie, nim zgodzi się na wydanie tego miasta. „Gdybym się miał przekonać — pisze Szukri pasza w owym telegramie — że dalszy opór jest niemożliwy, postarałbym się o to, aby usunąć 40 000 Bułgarów, znajdujących się w Adryanopolu. Kobiety, dzieci i chorych oddałbym konsulom pod opiekę, a każdej kobiecie i t. d. dałbym zarazem białą płachtę. A niechajby konsulowie tych pupilów tak samo kazali wyrżnąć, jak Bułgarowie nasze kobiety wycięli w „cywilizowanych oczach“ konsulów.

„A potem działa moje zwrócę przeciw Bułgarom, na wszystkie piękne budynki, będące ozdobą tego drogiego nam miasta i przemienię je ogniem i mieczem w dymiące ruiny. Zaś moi dzielni żołnierze, wobec ognia w mieście a śmierci poza jego murami, przełamią szyki nieprzyjaciół, choćby ich były miliony — i albo zginą śmiercią pełną chwały, albo wyjdą zwycięsko z tych ruin“.

Jest to więc krzyk rozpaczy, ale zarazem i okrutna groźba. Bułgarzy mają tu za twardy orzech do zgryzienia. Jak dotąd, bombardowanie Adryanopola trwa niemal bez przerwy dzień i noc. Bułgarzy posunęli się

I wypili my sobie znowu, a potem my pozaprzągali. Świnie my wsadzili na zadek do siana a my na siedzisku.

Jako juz jedziemy, obejrzem sie nazod, a padom kumotrowi: kumotrze, psio kość, przipotrzcie sie jedna to to świnia, cy dwie?

— I jo téz dwie widzem — pado.

— No to tak musi być, ze ino jedna jést, bo kieby były dwie, to bymy widzieli śtéry.

Ale przysła strasno fujawica, duło nom do óc a kie my sie za dziedzine wywlekli, juz ani drógi nie było widno i jakosik my zabłądzili tak, ze my sie wykopyrtli ze sonkami do śniéga.

Mnie sie zachmurało pzed ocami. Próbujem głowe dźwigać, ale mi sie ino furt śniég do óc sypie. Na chwile odpocnem a ozmyślujem, kamy to wpadli, cy do jakiej dziury, cy kany do djaska? Lezem do góry brzuchem a na piersiak mi lezy kumoter, cujem, jako mi skrobie lica jego niegolono broda.

— Kiz to djebli! Kumotrze, uhylcie sie!

A tu ci wtedy widzem, ze to nie kumoter lezy na mnie, ba świńsko, bo zacyno mi krząkać w ocy.

— Kumoter! Hondras! Kaście! Biercie to świńsko ze mnie!

No i skądsi sie ta wydropoł i kumoter a pohycił świnie za ogón i tak jom zewłókł ze mnie. Zesło z pół godziny, kim my wywlekli świńsko na sonki, straciłek przy tém i fajke, tam je kasik dodziśka.

Ku wiecorowi dowlekli my sie jakosi dó dómu.

Baba poziero na świnie a potem na mnie i zacnie wyrceć: cyś ty zgłupioł, cyś sie opił?

— E coz zaś takiego? Dyć na całem kiermasie nie było piekniéjséj świnie!

— No a niewidzis, ty sprostoku, ze i téj ogón wisi?

— Ejści... wiera, na ogón my zabocyli cisnąć okiem. No ale — padom — teroz juz syćko jedno, zakłójmy jom, coby nom na hańbe nie zdechła.

No i tak my sie dowiedzieli, ze my tę samom świnie kupili, co my przedali — przez tę pijatykę niepojrzelimy ani na świnie, ani na pas, ani na kupca. Takie wej figle wystroi ta bestyjecko gorzołka!

dość znacznie pod miasto i zdobyli kilka ważnych pozycyi, jednakże i Turcy nietylko bronią się odważnie, ale i wycieczki robią na pozycye bułgarskie. Przy szturmie na port Kartal-Tepe Bułgarzy stracili 4 armaty, które zabrali Turcy. Onegdaj zaś Bułgarzy zajęli wyżyny Bujuk, Turcy ich jednak wyparli stamtąd. Szukri-pasza kazał zerwać bruki uliczne w mieście, aby osłabić działanie granatów bułgarskich.

Zmienne szczęście sprzyja Bułgarom na półwyspie Gallipoli. Turcy zdołali tam ściągnąć z linii Czataldży i z innych punktów kilkadziesiąt tysięcy dobrze uzbrojonego wojska. W ubiegłą sobotę próbowały znaczne siły tureckie walki zaczepnej na półwyspie Gallipoli, lecz po zaciętej bitwie i gwałtownym ataku Bułgarów zostały pobite i uciekły ku Bulair. Pole bitwy było zasłane trupami, karabinami i armatami. Poległo 10 oficerów tureckich. Działanie bułgarskiej artyleryi i ataku piechoty było niszczące. Turcy mieli ogromne straty, porzucili sztandary, armaty, karabiny maszynowe i wielką ilość amunicyi. Bułgarzy mieli 412 rannych żołnierzy i 5 oficerów rannych, poległo 4 oficerów, liczba zabitych żołnierzy nie jest stwierdzona. Bułgarzy oczyścili potem pole bitwy z trupów tureckich, których liczba wynosi 5 do 6 tysięcy żołnierzy i 50 oficerów. Przypuszczają, że liczba rannych wynosi dwa razy tyle.

Wojska tureckie, które dnia 8 i 9 b. m. wylądowały w Sarköj, zostały przez Bułgarów osaczone i cofnęły się w panicznym nieporządku na brzeg morza, gdzie pod osłoną dział okrętowych dotarły do okrętów transportowych, na które się schroniły. Infanterya bułgarska strzelała ustawicznie na nieprzyjaciela i zadała mu znaczne straty, wynoszące znowu kilka tysięcy.

Z drugiej strony jednakże i Turcy rozsyłają wiadomości, że na półwyspie Gallipoli odnoszą nad Bułgarami zwycięstwa, a przedewszystkiem, że zdołali tam już wysadzić znaczną ilość wojska i „oczyścić“ z Bułgarów brzegi morza Marmara.

Na głośnej linii bojowej Czataldża walki toczą się również niemal bez przerwy. Jednakże i stąd nadchodzą wiadomości bardzo sprzeczne. Wojska bułgarskie pod Czataldżą cofnęły się w sobotę o 5 do 6 kilometrów na nowe pozycye po odparciu ataków tureckich na całej linii z wyjątkiem prawego skrzydła, gdzie wojsko było narażone na krzyżowy ogień okrętów tureckich, znajdujących się na morzu Marmara i w zatoce Czekmedże. Straty Bułgarów były nieznaczne, straty Turków wynosiły kilka tysięcy, głównie wyrządzone szrapnelami artyleryi bułgarskiej. Z drugiej strony jednak donoszą, że Turcy napierają na tej linii coraz bardziej na Bułgarów. Pod Kastanlik Bułgarzy stracili 10 armat i wielu ludzi.

Pod Szkodarem (Skutari), który Czarnogórcy zdobywają już kilka miesięcy i nie mogą zdobyć, odbywają się obecnie istne rzezie. W jednej z ostatnich bitw Czarnogórcy, których państwo nie zajmuje więcej obszaru, jak powiaty nowotarski i limanowski, stracili znów 2500 ludzi w zabitych i rannych. Po stronie tureckiej padło 4000 ludzi. Walki zacięte i pełne rozlewu krwi trwają tam bez przerwy. Dość powiedzieć, że Czarnogórcy stracili tylko w ostatnich dniach kilka batalionów wojska i 126 oficerów W państwie panuje żałoba i oburzenie na króla Mikołaja. I tu więc Turcy bronią się zaciekle i pomimo, że Czarnogórcom przyszli na pomoc Serbowie, ducha nie tracą.

Dodać należy, że Austro-Węgry stoją na tem stanowisku, iż nawet zdobycie Szkodaru przez Czarnogórców nie uprawnia ich jeszcze do posiadania i władania nim. Szkodar bowiem ma być przydzielony do Albanii. Z tego powodu pojawiają się też coraz częściej pogłoski, iż tron króla Mikołaja czarnogórskiego nie jest pewny. Czarnogórcy bowiem w razie klęski lub przydzielenia Szkodaru Albanii, strącą Mikołaja z tronu i połączą się ze Serbią.

Sprawa granic Albanii była też podobno przedmiotem, omawianym w listach cesarza do cara i cara do cesarza. Te dwa listy narobiły wiele hałasu w całej Europie, choć nic się nie wie o ich treści. Ks. Hohenlohe, który z listem cesarskim jeździł do Petersburga, wrócił już i przywiózł odpowiedź. Co ta odpowiedź zawiera? Niewiadomo. Stosunki jednak między Rosyą i Austryą widocznie nie poprawiły się zbytnio, skoro rozpowszechnionym pogłoskom o rozpuszczeniu rezerwistów do domu natychmiast zaprzeczono. Następnie nie przemawia za dobrymi stosunkami między Austryą i Rosyą stanowisko, jakie zajęły te dwa państwa w sporze bułgarsko-rumuńskim. Rosya popiera Bułgaryę, Rumunia zaś zwróciła się do Austryi z prośbą, aby wpłynęła na przyspieszenie rokowań co do żądań rumuńskich i by żądania te spełniono. Niebawem zatem Austrya podejmie sprawę rumuńskich żądań w Bułgaryi. Za Austryą stoją Niemcy i Włochy.

Na ziemiach polskich, tak w Królestwie Polskiem, jak w Księstwie Poznańskiem i w Galicyi panuje ogólne naprężenie i oczekiwanie. Możliwość wojny Austryi z Rosyą pobudziła umysły do czujności. Społeczeństwo zaczęło się skupiać i organizować. Oby tylko zapał nie był krótkotrwały.

Jak młodzież nasza pracuje.

Wynik klasyfikacyi tegorocznej w gimnazyum w Nowym Targu nie był zbyt świetny. Na 403 uczniów i uczenic 280 otrzymało stopień pierwszy, a 123 stopień drugi tj. zły. Zwłaszcza klasy Ia, z 42 % niedostatecznych dalej klasa V z 45 % niedostatecznych, oraz

klasy VIi ! Vb z 50% niedostatecznych wiele pozostawiają do życzenia. Najlepsze wyniki wykazują klasy VIII z 7% niedostatecznych i Ic z 19% niedostatecznych.

Do najlepszych uczniów w zakładzie należą: Hyc i Halota z VII klasy, Styrczula i Obrochta z VI klasy, Szczepaniak i Cebulski z V klasy, Krotoski z IVa klasy, Marek z III klasy, wreszcie Galarowski, Okrąglak, Stachoń i Zapotoczny z Ic klasy. Z prywatystek na wyszczególnienie zasługują: Stysiówna, Różańska Aniela z Ia kl., Kohnówna i Liszkówna z IIa kl., Fischerówna i Grajówna z IIb kl. Schlachetówna i Überallówna z IIIb., Słamówna z IVa., Rajska i Wiśniowska z V kl., wreszcie Landauówna z VIII klasy.

Uczniowie gimnazyum nowotarskiego uczą się znacznie mniej od uczniów lwowskich lub krakowskich zakładów

Podczas gdy uczniowie lwowskich zakładów uczą się przeciętnie po 3 godz. 15 minut na dzień, to uczniowie nowotarscy tylko 2 godz. 50 minut. Najmniej się uczyli uczniowie V klasy ($1\frac{4}{5}$ godz.) Ib ($1\frac{13}{15}$ godz.), IVa ($2\frac{1}{6}$ godz.), Ia ($2\frac{1}{4}$ godz.), najwięcej uczniowie VII kl. (4 godz.), VIII ($3\frac{4}{5}$ godz.), Ic i IIb ($3\frac{1}{5}$ godz.) na dobę. Najwięcej zabawom i sportom oddawała się V klasa, bo 13 godz. na tydzień, IIIa 8 godz., IVa $6\frac{7}{10}$ godz., Ib $5\frac{3}{5}$ godz., VIII 5 godz., najmniej klasy Ic $2\frac{1}{5}$ godz., IIa i Ia $2\frac{2}{3}$ godz., na tydzień.

Wiele czasu marnują nasi uczniowie na bezmyślnem siedzeniu nad książką w niższych klasach po 1—$3\frac{1}{2}$ godz., 118 uczniów tj. 32% po 1 godz. dziennie, natomiast w wyższych klasach zajmują dużo czasu pogawędki koleżeńskie po $\frac{1}{2}$ do $1\frac{1}{2}$ godz. dziennie. Także zabawy, gry towarzyskie, warcaby, szachy, a zwłaszcza karty, zajmują uczniom sporo czasu, po $\frac{1}{2}$—$1\frac{1}{2}$ godziny dziennie.

Samokształceniu w kółkach naukowych oddają się klasy VIII i VII po 4—5 godzin tygodniowo. Czytaniu książek i gazet poświęcają uczniowie wyższych klas po $1\frac{1}{2}$ godziny na dobę.

Przedmiotom nadobowiązkowym, jak nauce śpiewu, rysunków, języków nowożytnych, jak ruskiego, francuskiego i angielskiego poświęca na 368 uczniów 235 tj 64% po $2\frac{4}{10}$ godz. tygodniowo, zaś ćwiczeniom fizycznym 345 uczniów tj. 91,4% po $4\frac{4}{5}$ godz. tygodniowo i to we wyższem gimnazyum poświęcają uczniowie nasi 1 godzinę dziennie, w niższem 3 kwadranse. Jest to pocieszający fakt, świadczący o zdrowiu fizycznem młodzieży. — Że nasza młodzież atoli mogłaby się więcej uczyć, gdyby chciała, tego dowodem okoliczność, że nie potrzebuje własną pracą zarabiać na utrzymanie, zaledwie 59 tj. 18% uczniów udziela lekcyi, najwyżej $1\frac{1}{2}$ godz. dziennie. Ponieważ nie wyniosła z chaty wiejskiej tyle pojęć kulturalnych, ile wynosi młodzież wielkomiejska ze swych domów, tedy pilnością i przykładaniem do nauki winna wynagrodzić braki. Niestety jako nieodrodni synowie pasterskich górali pilnością nie grzeszą; pracują tylko wtedy, kiedy koniecznie muszą, ale wtedy potrafią pracować z taką wytrwałością i takiem zaparciem się siebie, jak ich ojcowie, kiedy im przyjdzie kosić i plony zwozić przed deszczem, po kilkanaście godzin na dobę. Praca rzetelna naszej młodzieży rozpocznie się dopiero w drugiem półroczu, w kwietniu, maju i czerwcu, bo wtedy chmury promocyi pędzą do pracy. no i wtedy przeważna część próżniaków pod presyą obawy powtarzania klasy dopędza swych pilnych towarzyszy i z opresyi klasyfikacyjnej jakoś tam się wyślizguje.

Historya ta powtarza się co roku ze systematyczną regularnością. Tkwi więc w charatkerze góralskiej młodzieży.

X.

Podniesienie mleczarstwa na Podhalu.

Sprawa racyonalnego uregulowania wytwórczości i zbytu mleka i jego przeróbek jest wielce ważną ze względu na wspólne dobro wytwórców i odbiorców.

Hodowla bydła na Podhalu stanowi, jak wiadomo, jedną z najważniejszych gałęzi gospodarstwa rolnego, zwłaszcza, że wskutek wzmożonego zastosowania nawozów sztucznych, podniosła się wielce wydatność ziemi pod względem zbioru pasz. Ze zwiększonej hodowli bydła osiąga jednak ludność rolnicza dotychczas przeważnie tę jedynie korzyść, że sprzedaje przychowek, natomiast mleka i nabiału nie może należycie spożytkować z powodu nadmiaru tych produktów.

Jedynie ludność Zakopanego i najbliższej okolicy ma możność spieniężenia tych produktów i jego przeróbek w czasie zjazdu gości, jednak jakość tychże z powodu nieracyonalnej przeróbki pozostawia wiele do życzenia i wskazanem byłoby wielce urządzenie kilku mleczarń spółkowych na Podhalu, celem stworzenia lepszych warunków należytej wytwórczości.

W mleczarniach takich możnaby wyrabiać między innemi masło deserowe, które miałoby zbyt w Zakopanem, w Nowym Targu i t. d. na kilkadziesiąt tysięcy koron rocznie a obecnie musi się je sprowadzać z daleka.

Ponadto ważną gałąź przemysłu mleczarskiego stanowiłaby należyta przeróbka mleka owczego, która dotychczas odbywa się w sposób nieodpowiedni. Mimo dobroci mleka owczego w naszych halach, ser

owczy nie ma szerszego zbytu, bo pod względem jakości pozostawia wiele do życzenia i nie dorównywa wyrobom zagranicznym n. p. szwajcarskim.

Wskutek przedstawienia tego stanu przez gminę Zakopane, c. k. Komitet Tow. rolniczego w Krakowie oświadczył gotowość podjęcia akcyi, celem podniesienia mleczarstwa na Podhalu przez zbadanie warunków na miejscu, urządzenie wykładów i pogadanek w odpowiednich miejscowościach, zaznajomienie ludności z zasadami zakładania, prowadzenia spółek mleczarskich i pomocy w tym kierunku Wydziału krajowego i Towarzystwa rolniczego i t. d. zauważa jednak, że dobry wynik tych starań w pierwszym rzędzie zależnym będzie od działalności sił miejscowych.

W tym celu Komitet Tow. rolniczego prosi, by poszczególne osoby lub Towarzystwa (Kółka rolnicze, Kasy Raifeisena i t. d.) które omawianą powyżej sprawą chciałyby i mogłyby zająć się na miejscu chętnie i niedorywczo, zgłosiły się bezpośrednio do tegoż Komitetu (Kraków, plac Szczepański l. 8) lub do Zwierzchności gminnej w Zakopanem.

LISTY.

Witów, w lutym 1913 r.

Staraniem tutejszej Czytelni Tow. Szkoły Ludowej dnia 2. lutego odbył się w sali szkolnej wieczorek ku uczczeniu 50-tej rocznicy powstania styczniowego, w którym wzięła udział ludność z Witowa oraz ze Zagród Dzianiskich z Radą gminną na czele tak licznie, iż obszerna sala szkolna nie mogła pomieścić wszystkich zebranych; przybyli również delegaci „Czytelni związkowej“ z Chochołowa.

P. Wojciech Siuty w pięknym a przystępnie opracowanym odczycie przedstawił przebieg powstania styczniowego — podnosząc, że jedną z głównych przyczyn jego upadku była obojętność przeważnej części ludności wiejskiej oraz oglądanie się na poparcie obcych. Ks. Stanisław Kotarba z Chochołowa przedstawiając dzieje walk narodowych i wskazując na ważność obecnej chwili — wezwał do poniechania walk partyjnych i do łączenia się w „drużynach podhalańskich“

Na zakończenie p. Józef Zych odczytał opowiadanie Tetmajera: „Za sytko“, — zaś dzieci szkolne pod kierunkiem nauczycielki miejscowej p. Łukasiewiczówny odśpiewały bardzo pięknie pieśń: „Płynie Wisła, płynie..“

Odśpiewaniem pieśni narodowych przez zebranych zakończono piękny obchód, który na uczestnikach wywarł podniosłe wrażenie.

Czarny Dunajec, w styczniu 1913.

W górskim zakątku przy orawskiej granicy, w Czarnym Dunajcu, podnosi się oświata ludowa i rozwija życie narodowe. Tę zbożną działalność rozwija w znacznej mierze tutejsza Czytelnia ludowa. W lokalu gminnym, przeznaczonym na codzienne wieczorne zebrania, znajduje się kilka czasopism, a w niedzielę wypożycza się książki z dość obfitej biblioteki. Uświadomienie narodowe rozbudza Czytelnia licznymi obchodami naszych wielkich rocznic. Ostatnim takim obchodem był styczniowy: wielką rocznicę pięćdziesiątą styczniowego powstania święcili Dunajczanie w niedzielę 26. z. m. staraniem Czytelni.

Obchód odbył się w kościele i w szkole. O g. 8½ zebrali się uczestnicy na Mszę św., którą odprawił ks. kanonik Leopold Brosig; podniosłe kazanie wygłosił ks. Jan Pietraszek; mówił krótko, ale jasno i silnie. Naprzód uczcił pamięć bohaterów i męczenników tej ostatniej walki o wolność narodową, wyjaśnił powody, które młodzież nieprzygotowaną porwały do nierównego boju, zachęcił do obrony narodowej przez pracę ekonomiczną, aby żadnej placówki narodowej nie tracić, a zdobywać przemysł i handel przez popieranie Kółek rolniczych i spółek spożywczych i nie szczędzić ofiar na cele oświatowe i i narodowe, bo tak lud podniesiony ekonomicznie i moralnie stanie się przygotowanym na chwilę stanowczą dla zdobycia wolności nieszczęśliwej ojczyzny.

Po nieszporach w wielkiej sali szkolnej, zapełnionej włościanami i miejscową inteligencyą, odbyła się druga część tej pamiątkowej uroczystości. Dzieci szkolne pod kierownictwem p. Jana Gątkiewicza deklamowały odpowiednie utwory patryotyczne i śpiewały kantaty okolicznościowe, a sam p. kierownik szkoły wygłosił wyczerpujący odczyt o powstaniu styczniowem. Potem przemówił p. Jan Ciszek, który brał udział w powstaniu, był w kilku bitwach i cierpiał na wygnaniu sybirskiem; obecni złożyli hołd należny zasługom patryotycznym miejscowego Sybiraka, wznosząc okrzyk na cześć jego.

Rozrzewnieni uczestnicy opuszczali salę szkolną przy dźwiękach miejscowej orkiestry, która na rynku odegrała szereg pieśni narodowych.

Udział miejscowej ludności przy obchodach narodowych jest coraz większy, co jest radosnym objawem uczuć patryotycznych, wzrastających coraz silniej. Sala szkolna już dziś okazuje się za małą, ale budująca się w rynku kamienica towarzystwa zaliczkowego zaradzi tej potrzebie.

Jurków (powiat limanowski), w lutym 1913 r.

Bracia Górale! Zły mieliśmy rok na tej glebie podtatrzańskiej, deszcze zniszczyły nam wszystko,

co w polu rosło. Ale nie upadajmy na duchu. Czasy nadeszły ważne. Powiadali i dziś powiadają ludzie o skarbach zaklętych w Tatrach. Gdybyśmy poszli ich szukać, to gdziebyśmy je znaleźli? W naszych piersiach zdrowych. W nas to, w ludzie u stóp Tatr rozsianym są te zaklęte skarby. Skoro ino Biały Orzeł zatrzepota skrzydłami, te skarby powinny się ukazać. Do skarbów naszych nikt nie mógł dotrzeć, myśmy tu króla ciupagami przed Szwedem obronili, bo król nasz strażnikiem był tych skarbów. Te skarby zaklęte, co są w nas, co się już ukazują — to obudzona miłość ojczyzny, chęć pójścia na ratunek męczonym biedakom, braciom naszym z pod cara, to pragnienie wolności i swobody. W gromadę więc!

Skupiajmy się i zrzeszajmy, twórzmy drużyny podhalańskie, oświecajmy się. Oświata i uświadomienie posuwa się przez Podhale i dojdzie do samych Tatr, a w Tatrach najtrwalszy kamień pod fundamet wolnego państwa polskiego znajdziemy.

Czytajmy też i prenumerujmy „Gazetę Podhalańską“, bo ona to budzi śpiących i zaklęte skarby chce odsłaniać.

Michał Łaskuda

KRONIKA.

Rocznica chochołowska. Na pierwszej stronicy dzisiejszego numeru pomieszczamy odezwę, wzywającą całą góralszczyznę do wzięcia udziału w uroczystym obchodzie 67 rocznicy powstania chochołowskiego. Przyszły numer „Gazety Podhalańskiej“ będzie prawie w całości wielkiej rocznicy tej poświęcony. Już dziś jednak i my wzywamy Was, Gazdowie od Zakopanego i Poronina, od Czorsztyna i Szczawnicy, z Limanowszczyzny, od Rokicin, Raby, Odrowąża, Czarnego Dunajca, z całej przepięknej ziemi podhalańskiej na wielkie święto jedności góralskiej. Jeżeli nie możecie przyjść gromadą, to choć przedstawicieli swych niech wyszlą na ten dzień gminy, stowarzyszenia, czytelnie, drużyny i Sokoli. Po uroczystem nabożeństwie i kazaniu, wiec się odbędzie. Wiec ku uczczeniu przodków, co Ojczyznę wyswobodzić zamierzyli i ku skrzepieniu sił, co są w nas.

† **Janina z Rottermundów Bułowa**, żona profesora gimnazyum, p. Tomasza Buły, zmarła w Nowym Targu dnia 11 lutego, w 25 roku życia. Ciężko dotkniętemu tym bolesnym ciosem profesorowi Bule towarzyszy ogólne, serdeczne współczucie, z którem łączy się i redakcya „Gazety Podhalańskiej“.

Zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego. Dnia 20 lutego o g. 11 przed południem odbędzie się w sali Rady powiatowej w Nowym Targu zgromadzenie ogólne Towarzystwa rolniczego okręgowego. Na zgromadzeniu tem będzie przedłożone sprawozdanie z czynności Towarzystwa za rok 1912, sprawa przyjścia z pomocą członkom Towarzystwa, dotkniętym klęską elementarną w roku ubiegłym, oraz sprawa założenia Towarzystwa handlowego. Ta ostatnia sprawa jest niezmiernie dla rozwoju powiatu ważną, sądzimy też, że obudzi ona należyte zainteresowanie. W Galicyi istnieje już 18 większych towarzystw handlowych powiatowych, a 27 mniejszych, wszystkie zaś przynoszą niepospolite korzyści swoim powiatom i członkom. Potrzebę założenia u nas takiego towarzystwa przedstawi p. Tabeau z Krakowa, delegat c. k. Towarzystwa rolniczego. Towarzystwo handlowe pod nazwą „Podhale“ będzie naturalnie tak, jak i inne, pokrewne towarzystwa, pośredniczyło w dostarczaniu nawozów sztucznych, nasion, maszyn rolniczych i t. d. Nareszcie więc najważniejsza dla gospodarzy gałąź handlu będzie wprowadzona na tory właściwe. Lichwiarzom i różnym niesumiennym handlarzom jarmarcznym zagrodzi się w ten sposób drogę do wyzysku. Zawiązującemu się towarzystwu życzymy najświetniejszego rozwoju oraz wzywamy gospodarzy z całego powiatu, aby się zjawil, jak najliczniej na zgromadzeniu ogólnem Tow. rolniczego okręgowego, na którem sprawa ta będzie omawiana.

Wiec rolniczy. C. k. Krakowskie Towarzystwo rolnicze urządza w sobotę dnia 22 lutego o g. 3 popołudniu w sali gminnej w Nowym Targu wiec rolniczy. Towarzystwo rolnicze okręgowe w Nowym Targu zaprasza na ten wiec wszystkich rolników z powiatu nowotarskiego, a przedewszystkiem hodowców bydła, nierogacizny i drobiu. Na wiecu będą poruszane sprawy, obchodzące wszystkich gospodarzy, radzimy przeto gorąco wziąć w nim udział. Odpowiedni referat wygłosi delegat Komitetu c. k. Tow. rolniczego z Krakowa, redaktor „Tygodnika rolniczego“ p. Stanisław Jasiński.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego dra Jerzego Jampolskiego z Nowego Targu do Lwowa, zaś koncepistę namiestnictwa Jana Palmiego z Łańcuta do Nowego Targu.

Odznaczenie fotografa nowotarskiego. Na wystawie fotograficznej w Berlinie, urządzonej przez światową firmę Gevaerta, otrzymał fotograf p. Józef Christ z Nowego Targu za swoje przesłane tam artystyczne zdjęcia fotograficzne medal Gevaerta i dyplom. Skoro więc zakład fotograficzny p. Christa cieszy się uznaniem za granicą, tembardziej zasługuje na poparcie i u nas.

Brzydka sprawa. Od dłuższego czasu zajmuje się sąd w Nowym Targu sprawą, która budzi ogólne zainteresowanie. Dnia 10 lutego stanął po raz wtóry przed sądem lekarz nowotarski, dr Gutman Langsam pod zarzutem, iż doniósł anonimowo tj. pod zmyślonym podpisem do dyrekcyi policyi w Wiedniu, iż pojechali tam pewni państwo z Nowego Targu z córką, panną, aby przy pomocy lekarzy wiedeńskich dokonać na niej zakazanej ustawą operacyi. Policya wiedeńska nie znalazłszy owych państwa w Wiedniu, przesłała anonimo-

we doniesienie do Nowego Targu. Tu powstało podejrzenie, iż to wstrętne i niegodne doniesienie napisał dr. Langsam i wytoczono przeciw niemu skargę. Na pierwszem przesłuchaniu w sądzie kazano drowi Langsamowi pisać kilka razy tekst owego doniesienia. Tekst ten mają zbadać znawcy i orzec, czy to pismo jest takie samo, jak na doniesieniu anonimowem. Na drugiem przesłuchaniu dnia 10 lutego przesłuchano posła dra J. Bednarskiego i dra H. Scheina, którzy zeznali, iż dr Langsam trudnił się donosicielstwem anonimowem. Dr Bednarski przedłożył wyrok Rady honorowej Izby lekarskiej zachodnio-galicyjskiej, która uznała dra Gutmanna Langsama winnym wykroczenia przeciw godności stanu lekarskiego, popełnionego przez doniesienia anonimowe na dra Bednarskiego do namiestnictwa i skazała go na grzywnę 50 kor i ponoszenie kosztów 25 kor. Zeznania dra Bednarskiego wywołały wielkie wrażenie. Dra Langsama bronił z początku dr Kohn, a po złożeniu obrony przez niego ostatnim razem bronił go już adwokat z Krakowa dr Libermann. Sprawa została odroczona, dopóki nie nadejdą orzeczenia znawców pisma.

Drużyny Podhalańskie. Dnia 9 lutego 1913 r. zawiązało się w Szaflarach stowarzyszenie strzeleckie pod nazwą „Drużyna podhalańska“. Do drużyny podhalańskiej w Szaflarach zgłosiło się odrazu około 80 członków; do Szaflar przyłącza się też Zaskale z kilkudziesięciu członkami. Prezesęm „drużyny podhalańskiej“ w Szaflarach został wybrany gospodarz Wojciech Homelski, wiceprezesem ks. Michał Strojek, sekretarzem Władysław Cybulski, nauczyciel w Zaskalu, skarbnikiem kierownik szkoły w Szaflarach Tadeusz Palczewski, gospodarzem Jędrzej Majewski.

Z Chochołowa donoszą nam, że dnia 9 lutego 1913 r. zawiązało się tam stowarzyszenie strzeleckie pod nazwą „Drużyna podhalańska“ (imienia Andrusikiewicza). Członków z Chochołowa, Witowa, Dzianisza i Cichego zgłosiło się około 200.

Z Niedźwiedzia piszą nam: Dnia 9 lutego odbyło się otwarcie Czytelni publicznej dla wszystkich gmin niedźwiedzkiej parafii. Obszerny, przybrany choiną lokal wypełnił się szczelnie ludem z gmin: Niedźwiedzia, Podobina, Poręby Wielkiej, Koniny. Po poświęceniu lokalu czytelni nastąpiły przemówienia pp: J. Beka z Limanowej i Wł. Orkana z Poręby. W mowach między innemi podnoszono ważność chwili obecnej dla Polski, jakoteż jedność tego tu kąta z Podhalem. Przed rozejściem się zorganizowano z gmin wyżej wymienionych „Drużynę podhalańską“.

Straszny wypadek. Z Zakopanego donoszą o strasznym wypadku, jaki się tam zdarzył dnia 10 lutego. Na drodze, idącej z Kalatówek przez Kuźnice spuszczają się tam na saneczkach goście, co na zimę do Zakopanego przyjeżdżają. Tak też i w poniedziałek 10 lutego towarzystwo, złożone z pięciu osób, udało się na drogę, aby użyć saneczkowania. Na długich saneczkach rozpoczęło towarzystwo bieg z lasu na Kalatówkach i zjechało na gładki gościniec. Właśnie naprzeciw do Kuźnic dążyły sanie góralskie. Siedzący na przodzie p. Jerzy Szyszyłowicz nagłym ruchem skręcił saneczki w bok, chcąc sanie ominąć. Saneczki zboczywszy nieco, ominęły wprawdzie konie, lecz wpadły na sanie, a odbiwszy się od nich, runęły całym rozpędem na przydrożne drzewo. Skutki uderzenia były straszne. Kierujący p. Jerzy Szyszyłowicz doznał zgniecenia klatki piersiowej i ma wybite zęby. P. Jadwiga Potworowska z Warszawy zabiła się na miejscu. P. Wanda Grabowska z Poznańskiego, ciężko ranna, zmarła podczas przewożenia jej do Zakopanego. P. Potworowska osierociła synka, p. Grabowska córeczkę.

Dodać należy, iż starostwo nowotarskie już dwa lata temu wydało rozporządzenie, zabraniające jazdy na saneczkach po tej drodze.

Zbrodnia. Z Leśnicy koło Szaflar donoszą nam: Wykryto tu zbrodnię, która całą okolicę przejęła zgrozą. Przed niedawnym czasem zasłabła młoda gospodyni Anna Rzepkowa, będąc w poważnym stanie. Po przebyciu słabości ludzie zaczęli się wypytywać o dziecko, dziecka jednakże nie było. Wobec tego naczelnik Leśnicy, Jędrzej Mąka, zarządził badania i dochodzenia, których skutek był taki, iż zwłoki noworodka znaleziono w stajni pod dylami. Jan i Anna Rzepkowie, rodzice zamordowanego i pochowanego w stajni dziecka, zostali odstawieni do aresztów sądowych w Nowym Targu. Przyczyna zbrodni dotąd niewyjaśniona, sprawa jest w śledztwie sądowem.

Plaga cygańska. Donoszą nam z Zubsuchego, że od dłuższego czasu grasują tam cyganie. Już kilka razy pozbywano się ich ze wsi, jednakże napróżno, bo oni mają tam jakiegoś opiekuna, u którego mieszkają, gdy nie są „przy pracy“. A jak ich „praca“ wygląda, nie trzeba pisać, bo o to tem wiedzą wszyscy. Przecie cygan cyganem.

Zgon siostry papieża. W Rzymie zmarła siostra Ojca świętego, Róża Sarto.

Zastrzelenie socyalistycznego posła. Poseł do parlamentu, Schuhmeier, socyalista, który we wtorek wieczór o g. 11 przybył do Wiednia, został na dworcu kolejowym zastrzelony przez robotnika Pawła Kunschaka. Śmierć Schuhmeiera nastąpiła natychmiast. Kunschak dokonał zamachu z zemsty za to, że mu podobno socyaliści utrudniali zarobkowanie.

Do broni! Wiele hałasu, wesołości i irytacyi, wywołał w całych Niemczech śmiały żart, na jaki sobie pozwolił niejaki Keller, były rachmistrz-podoficer. Oto posłał on komendzie wojskowej w Strassburgu telegram z podpisem cesarza niemieckiego, Wilhelma II., tej treści: „Przybywam o g. 12 w południe. Garnizon zaalarmować natychmiast. Wilhelm“.

Około godz. 10 rano rozpoczęło się alarmowanie załogi wojskowej. Na ulicach odezwały się bębny, w koszarach powstał szalony ruch, oficerowie w parad-

nych mundurach spieszyli do swoich oddziałów. Załoga (przeszło 15.000 ludzi) wyruszyła na pole parad wojskowych, gdzie już czekali dygnitarze wojskowi i cywilni na przybycie cesarza. Znajdowali się pomiędzy nimi: namiestnik Alzacyi i Lotaryngii, komendant korpusu, tudzież syn cesarza ks. Joachim, którego alarm zaskoczył na ulicy. W mieście na gwałt strojono domy w chorągwie, w oknach pojawiły się portrety cesarskie, na ulicach płynęły fale tłumów. Czekano gorączkowo na przybycie cesarza.

Tymczasem mijały godziny, a cesarza jak niema, tak niema. Pomiędzy ludnością gruchnęła wiadomość, że gotuje się wojna z Francyą. Strach zapanował w mieście. Wreszcie niemieckie głowy zaczęły rozmyślać, czy nie padły ofiarą pomyłki. Posłali na pocztę z zapytaniem, czy telegram cesarza do komendy przeszedł przez jej ręce. Poczta odpowiedziała, że nie. Z Berlina również dano im znać, że telegram cesarza został podrobiony. Generałowie i wysocy urzędnicy nie wiedzieli teraz, co począć. Narazili się bowiem na śmieszność wobec całej Europy. Bo przecież telegram „cesarski“ przyniósł do komendy sam Keller, a żadnemu z oficerów nie przyszło do głowy, że telegram ten może być podrywką. Telegram cesarski przyniósłby umyślny posłaniec, a nie jakiś tam Keller, który już był nawet w szpitalu waryatów. Ale w Niemczech rządzi mundur, nie zdrowy rozsądek. To też załoga wojskowa w Strassburgu padła ofiarą — wysłużonego nawet munduru.

Wielki pożar. Z miejscowości Groznyj (w Rosyi) donoszą: Wskutek wykolejenia się pociągu towarowego, jadącego w górę, oderwało się od niego 40 wagonów z naftą i wpadło na inny pociąg. Nafta się zapaliła i powstał wielki pożar. Dwóch urzędników zginęło w płomieniach.

Słownik rzemieślniczy. Umyślna delegacya piątego zjazdu techników polskich, który się odbył we Lwowie w r. 1910, miała polecone uporządkowanie naszego słownictwa rzemieślniczego i wydania wzorowego, polskiego słownika. Obecnie ukazała się w osobnej niedrogiej książeczce pierwsza część tego słownika, obejmująca obróbkę metali, a więc kowalstwo, ślusarstwo, kotlarstwo żelazne i miedziane, blacharstwo, obrabiarki i narzędzia miernicze. Rzemieślnikom naszym bardzo polecamy ten słownik do uważnego przejrzenia. Znajdą w nim bowiem nazwy polskie wielu przedmiotów i narzędzi rzemieślnicych, które tylko z powodu niedbalstwa i nieuctwa noszą u nas nazwy najczęściej niemieckie. Dodajemy, iż „słownik rzemieślniczy“ uprzystępniono jeszcze najszerszym warstwom rzemieślników zgrabnymi rysunkami, wyobrażającymi przedmioty, o których w słowniku mowa. Główny skład tej książeczki jest w księgarni G. Gebethnera i Spółki w Krakowie, w Rynku głównym. Jeden egzemplarz będzie kosztował coś koło 80 halerzy (40 centów).

Jak nas powitali. W uzupełnieniu naszego artykułu pt. „Jak nas powitali“ (Nr. 3) uważamy za odpowiednie dodać jeszcze kilka słów. Oto z pism ludowych warszawska „Praca Zbożna“ powitała nas bardzo serdecznie i poszczęściła nam. To samo „Przyjaciel Ludu“. Pismo to dodało od siebie uwagę, abyśmy nie przemawiali do naszego ludu po góralsku. Jednakże gdyby ten, co pisał tę uwagę, był choć raz na Orawie albo na Spiżu, toby był tej uwagi nie zamieścił. Obszerniej pogadamy jeszcze o tem nieraz. Także „Tygodnik Rolniczy“, wydawany w Krakowie przez c. k. Towarzystwo rolnicze, poszczęścił nam. „Gazeta Podhalańska“ — pisze ten tygodnik — przedstawia się interesująco i stara się być wiernem odbiciem życia górali.“ Otuchy do pracy dodał nam też list p. Władysława Roszka, kierownika szkoły z Olczy, który przesyłając przedpłatę za siebie i za Kółko rolnicze w Olczy, wyraża nam swoją sympatyę i życzenia. „Spodziewam się — pisze dalej pan kierownik Roszek — że ogół nauczycielstwa ludowego tutejszego powiatu również sympatycznie przyjął pojawienie się „Gazety Podhalańskiej“, a staraniem naszem będzie szerzyć między ludem Wasze wydawnictwo, na co ze wszech miar zasługuje“. Dziękujemy serdecznie za dobre słowa i zaznaczamy, że już i szanowne nauczycielstwo z Podhala i Limanowszczyzny zaczyna się garnąć powoli ku naszej gazetce.

Jak dotąd, „Gazeta Podhalańska“ zyskuje sobie stale coraz więcej zwolenników. Chodzi nam jednak o to, aby do każdej chaty przyszła z dobrem słowem na niedzielę. Przyjaciele więc nasi, ludzie, którzy pragną z szczerej duszy oświecenia, podniesienia i dobra ludu góralskiego, powinni jednać nowych prenumeratorów wszędzie. Wspólna to sprawa, ta „Gazeta Podhalańska“. Skupiajmy się koło niej, skoro uznanie znalazła wśród tych, co ją już zaprenumerowali.

Ceny przeciętne najważniejszych produktów.

Wiedeń: pszenica banaska 23·95 K, pszenica z nad Cisy 24·90 K, żyto morawskie i dolno austr. 19·50 K, jęczmień browarny morawski 18·— K. jęczmień browarny słowacki 19·85 K, jęczmień obroczny 16·20 K, owies węgierski średni 21·40 K, kukurudza węgierska nowa 15·15 K, mąka pszenna Nr. 0 35·40 K, cukier rafinada w głowach 79·25 K. słonina krajowa 169·— K, spirytus surowy kontyng. 59·50 K, nafta galic. standard 39·25 K, otręby pszenne grube 13·30 K, otręby żytne 12·45 K. Budapeszt pszenica z nad Cisy 23·95 K, pszenica banaska 22·65 K. żyto średnie 19·60 K. jęczmień browarny górnowęg. —·— K, jęczmień browarny bawarski —·— K, jęczmień obroczny prima 18·50 K, owies średni 21·40 K, Kukurudza węgierska nowa 13·70 K. mąka pszenna Nr. 0 34·60 K, słonina budapeszteńska 159·50 K. spirytus surowy kontyng. 61·50 K, Praga. cukier surowy 88° 22·10 K.

Targ bydła Kraków za 100 kg. żywej wagi: buchaje 61—104 K, woły 82—107 K, krowy 54—90 K, jałownik 63—94 K. cielęta —·— nierogacizna bitej wagi 148—162 K.

Wiedeń za 100 kg. żywej wagi woły galic. średnie 110—116 K, prima 118—122, krowy 80—122, świnie galic. wybrakowane 92—108 K, srednie 110—118 K, lekkie Ia 118—126, ciężkie 126—130

Za ten dział redakcya nie bierze odpowiedzialności.

Drukarnia I. Borka — dzierż. A. Mółka Nowy Targ.